

Owoc czystej miłości

Rozmowa z aktorką Zofią Kucówną

- Wydała już Pani dwie książki - ponad dwa lata temu „Zatrzymać czas”, a teraz „Zdarzenia potoczne”. Obie zostały bardzo życzliwie przyjęte przez krytykę, cieszą się powodzeniem u czytelników. Czy czuje się Pani bardziej aktorką czy pisarką?

- Oczywiście, że aktorką. Kiedyś byłam tak zwaną aktorką śpiewającą. Czasem pozwoliłam sobie zaśpiewać piosenkę, np. w „Kabarecie Starszych Panów” czy rozrywkowych audycjach telewizyjnych. Przeszłam śpiewać, ale nadal jestem aktorką, od czasu do czasu piszącą.

- Dlaczego zaczęła Pani pisać?

- Trudno powiedzieć. To tak, jakby mnie pani zapytała, dlaczego podczas spaceru skręciłam w lewo, a nie w prawo.

W latach 80., kiedy dla aktorów nastał trochę spokojniejszy czas, ja również byłam mniej zajęta pracą. Miałam za dużo czasu, który musiałam czymś wypełnić. Zaczęłam sama dla siebie zapisywać swoje życie. Dzięki temu mogłam rozładować emocje, podzielić się myślami, które snują mi się po głowie. Pisanie dało ujście nadmiarowi energii, a także możliwość potwierdzenia się.

Nie będę też ukrywać - Kocham swoje życie i jestem do niego piekielnie przywiązana. Chciałam się utrwalić, aby niczego nie uronić. Nawet mniej ważnych rzeczy. Pisałam do szuflady. A potem ktoś spojrzął z boku na moje zapiski, stwierdził, że może nadają się do druku, zachęcił. I tak to się zaczęło.

- Czy fachowcy w wy-



FOT. WOJCIECH RICHTER

dawnictwie dokonali wielu poprawek?

- Nie, żadnych. To całkowicie moje dzieło.

- Spotkała Pani w życiu tak wiele różnych osób. Która z nich wywarła na Panią największy wpływ?

- Ja wcale tak krótko nie żyję, więc tych ludzi było w życiu mnóstwo. Wszystkich nie wymienię, bo w każdym okresie życia pojawiali się inni. Ludzie wywierają na nas wpływ, choć niejednokrotnie nie zdajemy sobie z tego nawet sprawy, czyj jest największy i w jaki sposób zmienia nasze życie. Na pewno byli to rodzice, nauczyciele, profesorem, koleżanki.

- Robi Pani wrażenie osoby bardzo pogodnej. Skąd ten optymizm mimo różnych życiowych przykro-

ści, o których tak szczerze Pani pisze w książkach?

- To dar natury. Moją życiową dewizą zawsze było: nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Już jako młoda dziewczyna stwierdziłam, że to powiedzenie się sprawdza. Jestem idącym do przodu Bykiem. Nie chowam w sercu nienawiści do ludzi, którzy budzili we mnie złe odruchy.

- Gra Pani w teatrze, pisze, ilustruje książkę i ma jeszcze czas i siłę, by zajmować się domem Aktora Weterana w Skolimowie.

- Przywiązuję ogromną wagę do domu w Skolimowie. Opiekuję się nim już od 22 lat. Tak wiele pracy i zaangażowania włożyłam w Skolimów, że stał się on bardzo mój. W opiece nad „domem aktora” pomagają mi koleżanki aktorki.

- Czy będą następne książki?

- Do tej pory nie zamierzałam pisać nic nowego. Ale na wieczorze promującym „Zdarzenia potoczne” usłyszałam tak wiele ciepłych słów pod adresem swoim i książki, że zaczęłam wierzyć, iż powinienam dalej pisać. A poza tym, kiedy zobaczyłam moje dwie książki leżące obok siebie, wydało mi się; że dwa to taka głupia cyfra. Może lepsza byłaby jakaś nieparzysta, na przykład trzy?

Od wydania ostatniej książki nie napisałam nic nowego. Moje życie stało się ostatnio bardzo intensywne. Nie mam czasu na robienie zapisków. Ale może podejmę ten trud.

Anna Sobczyk